

AYŞEGÜL ÇELİK

Ayşegül Çelik (ur. 1968), turecka pisarka, antropolożka i teatrolożka, jest absolwentką studiów licencjackich na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Administracyjnych Uniwersytetu Hacettepe w Ankarze oraz w zakresie teatru na Wydziale Języka, Historii i Geografii Uniwersytetu Ankarckiego. Na pierwszej z tych uczelni ukończyła także studia magisterskie w zakresie antropologii społecznej. W latach 2002–2007 wykładała literaturę światową w Państwowym Konserwatorium w Ankarze. Publikowała nowele, utwory poetyckie, eseje na łamach wielu uznanych tureckich czasopism. Przeprowadzała wywiady dla gazet takich jak „Cumhuriyet”, „Hürriyet”, „Radikal” i in. Jest autorką scenariuszy telewizyjnych i filmowych, adaptacji teatralnych, audycji i przedstawień dla dzieci, a także nagradzanych słuchowisk dla Tureckiego Radia TRT.

W roku 1997 wydała tomik wierszy *Sensizkaradadenizdüşleri* (Snyomorzułańdziebeziebie), a w 2003 zbiór opowiadań *Korku ve Arkadaşı* (Strach i jego kolega), w ślad za którym ukazały się kolejne: *Şehper*, *Dehlizdeki Kuş* (Lotka, ptak w tunelu, 2008), za który otrzymała wyróżnienie Notre-Dame De Sion oraz *Kâğıt Gemiler* (Łódki z papieru, 2009). Ten ostatni zbiór przyniósł jej prestiżową nagrodę im. Yunusa Nadięgo dla najlepszego nowelisty 2009 roku. Plonem jej zainteresowań teatrem jest biografia wybitnego reżysera teatralnego, aktora i producenta, Muhsina Ertuğrula, twórcy współczesnego teatru tureckiego, zatytułowana *Ölmeyi Bilen Adam* (Człowiek, który potrafił umierać, 2013). Opowiadania Ayşegül Çelik znalazły się w wielu antologiach współczesnej nowelistyki tureckiej. Jej najnowszym dziełem jest wydana w 2022 r. powieść dla dzieci i młodzieży *Mucizevi Hayvanlar Kulübü* (Klub cudownych zwierząt).

Opowiadanie *Afsun* pochodzi ze zbioru *Kâğıt Gemiler*, na który składa się dziesięć powiązanych ze sobą nowel. Snute poetyckim językiem pozornie baśniowe opowieści Afsun, dziewczyny wywodzącej się z plemienia Jezydów, i jej matki wprowadzają nas w odległy, surowy świat plemiennych obyczajów i wierzeń determinujących losy kobiet i mężczyzn z turecko-syryjskiego pogranicza.

(A. S.-K.)

AFSUN

Powiadają, że gdy zostali stworzeni ludzie i zwierzęta, anioł Fahreddin schował ich do kieszeni swego płaszcza. I tak było. Lecz gdy nadszedł właściwy dzień i anioł wypuścił ich wszystkich na ziemię, zapomniał, że w kieszeni został mu się mój młodszy brat, Bedir. Biedaczek zgubił drogę w ciemności i nie mógł znaleźć wyjścia, by do nas dołączyć.

Stary papier z zapisanym dawnym alfabetem pytaniem: „Cóż nam począć, gdy serce mamy złamane...”. Szkoda, że nie ja to wykaligrafowałam. Kiedyś miałam starszą siostrę, Sitare.

Przypominam sobie jak przez mgłę, poszłyśmy obejrzyć martwego wilka leżącego na poboczu szosy. Truchło było nędzne, wychudzone. Nie miało oczu, a w jego uszach roilo się od much. Stałybyśmy tak i gapiły się, ale ziemia zaczęła drżeć i dudnić, więc się schowałyśmy. Z daleka nadciągały ogromne pojazdy. Po chwili z wielkim hukiem przejechały obok nas, wzbijając tumany pyłu. Gdy wieczorem wróciliśmy do wsi, pył wciąż jeszcze unosił się w powietrzu, a niektóre zburzone domy nadal się tliły. Dorosli rozmawiali. – Na tym się nie skończy – mówił ojciec do wujka, który obmacywał swój delikatny, siwy zarost.

To, co wydarzyło się potem, było jak próba policzenia wzrokiem wody w szybko płynącej rzece. Zrozumiałam tylko tyle, że znaleźliśmy się w samym środku czegoś podobnego do rodowej waśni. Młodzi chłopcy mieli zostać zabrani ze wsi i wysłani w jakieś odległe miejsce. Ale z rozmów nie wynikało, gdzie to miejsce miałyby się znajdować. Mówili tylko, że to daleko, bardzo daleko... Dalej niż do zdechłego wilka. A przecież dalej nie było już nic. Żółta ziemia ciągnęła się od wioski przez żółte wzgórza i doliny aż do zasieków z drutu kolczastego na granicy. Zasięki były przeznaczone dla nas, bo ziemia zupełnie nie zwracała na nie uwagi i przepływała pod drutami, rozciągając się na inne żółte wzgórza. Były to czasy, gdy po drugiej stronie płotu granicznego kończył się świat. Tak jak ziemia rozciągała się jak okiem sięgnąć, tak samo bez końca ciągnęły się zasięki. Mówiono, że nocą ktoś w tajemnicy dodaje wciąż nowe odcinki i ogrodzenie opasuje cały świat. Ale ja w to nie wierzyłam. Przede wszystkim nie było jednego świata, tylko siedem. Miałam dopiero dziewięć lat, ale już wiedziałam z całą pewnością, że w krainie dżinów, olbrzymów, Goga i Magoga, taki płot nie zda się na nic. Ale nikt nie zastanawiał się nad tym, wznosząc ogrodzenie.

Rodziny zaczęły się przygotowywać na rozstanie, z obór wyprowadzano owce i kozy. Młodych chłopaków zabrano ze wsi. Aby dziewczyny, które osiągnęły wiek odpowiedni do małżeństwa, nie włóczyły się jak my po polach, nie chodziły oglądać martwego wilka, oddawano je pod opiekę rodzinom z innych wsi – wyjeżdżały z tobołkami, do których zapakowano ich cnotę.

Niektóre wyjechały jeszcze tej samej nocy, ale Sitare została z nami całe cztery dni. W pyłe i słońcu jej twarz jaśniała – do chwili, gdy zajechał samochód... W podzięcie za uchronienie zeszłej zimy od min konia i jeźdźca z przywiązaniem do pleców niemowlęciem, pewna rodzina z tamtej strony granicy zgodziła się przyjąć ją do siebie. Nie chodziło tylko o oddanie jej pod opiekę. Sitare jechała do nich z zastrzeżeniem, że obowiązki żony zacznie spełniać dopiero po ukończeniu piętnastego roku życia. Mama ubrała ją całą na białe, na głowę włożyła weselny wianek ze świeżych kwiatów. Zebraliśmy je z ojcem po porannej modlitwie. Dziki czosnek i rumianki kwitły obficie u podnóża gór. Tego dnia ojciec ocierał dłonią łzy.

Gdy samochód odjeżdżał, spod kół sypnęły się kamienie. Ja, mama, ojciec i Bedir czekający wciąż w kieszeni płaszcza anioła Fahreddina, wszyscy razem patrzyliśmy, jak Sitare odjeżdża. Zgodnie ze zwyczajem za opuszczającą wieś panną młodą rzuca się kamień, by nie próbowała wracać do rodzinnego domu, by przywykła do życia w nowym miejscu. Ale my tylko patrzyliśmy. Siedziała z tyłu samochodu, między swoją teściową a szwagierką. Pomyślałam, że weselny wianek na jej głowie nie wytrzyma długo.

Zostaliśmy we troje, jeśli nie liczyć ducha Bekira. Nie byłam wystarczająco duża. Teraz zabrakło rosnących nieopodal sennych hiacyntów, śledzących mnie krzewów róż wydających trujący aromat nad moją głową, nie było peonii ani mimoz. Ani miasta na skraju pustyni, domów, dróg, budowy hotelu. Ale był lekliwy, zagubiony ołówek, który zwłaszcza nocą wsuwał się do mej dłoni i mocno do niej przywierał. Bowiem gdy byliśmy jeszcze małe, mama na długo przed tym, jak zniknęła, w tajemnicy nauczyła nas czytać i pisać.

Mama... Kobieta, która musiała ukrywać swoje prawdziwe ja przed wszystkimi... Nie była ładna, miała jednak niezwykle poruszający, niski głos. Zniekształcone palce nie pozwalały jej wykonywać niektórych prac, nie mogła utrzymać w ręku miotły ani noża. Tak, kilka lat wcześniej palce jej prawej ręki zaczęły się wykrzywiać, zaginać ku wnętrzu dłoni.

Gdy otwierała starą skrzynię, nie była w stanie wsunąć palca w zardzewiałą obręcz uchwytu, musiała nadgarstkiem podnieść wieko z drzewa czereśni. Złota moneta, jaką daje się dziewczynom wychodzącym za mąż, leżała zawinięta w haftowane chusteczki. W skrzyni były jeszcze dwa amulety z zaszytych w tkaninę wersetów Koranu i całe sterty papierów... Z postrzępionymi brzegami, zagiętymi rogami, białe i żółtawe kartki wypełnione pismem matki. Pośrodku nich leżał niewielki zeszyt w grubych okładkach. Matka wsunęła go sobie za pazuchę, a wszystko pozostałe oddała mojej siostrze. Chciała, by zabrała papiery tam, dokąd jedzie, zachowała je i przeczytała. Ale ojciec, który podszedł do trzech kobiet przeglądających w milczeniu zawartość skrzyni, wpadł w gniew na widok tego, co zawierała. Amuletów, chusteczek, złota nie ruszył. Chwyił z krzykiem papiery i zabrał. Poza schowanym przez matkę zeszytem nie ostała się żadna zapisana przez nią kartka. Wtedy bardzo mnie to zasmuciło, rozłościło, ale gdy dorosłam, wybaczyłam ojcu. W sąsiadującej z pustynią wiosce niełatwo było zrozumieć kobietę, która na każdym kawałku papieru, jaki wpadł jej w ręce, coś tam gryzmoła.

Czy to dlatego, że zobaczyłam tamte zapiski, nie wiem, ale następnego dnia na papierze do pakowania napisałam wiersz dla mojej siostry. To było dziwne zajęcie. Ołówek z ukruszonym końcem znał moje myśli. Wiedział też, o czym nie myślałam. Głoski, które nie przyszły mi do głowy, słowa, których mi brakowało – to on wprowadził je do wiersza. Na jego wezwanie litery z wielką wrzawą pospieszyły na papier. Tego dnia zrozumiałam, dlaczego dłonie mojej matki różniły się od dłoni innych ludzi. Skrzywienie palców wzięło się z braku ołówka. Prawa dłoń mojej matki była jak wąż młoda roślina, którą należało podeprzeć, przywiązując ją do słupka. Bez niego wygięłaby się i opadła na ziemię. Tak samo bez ołówka palce mojej matki nie wiedziały, co robić, nie potrafiły się ułożyć. Bo moja matka była pisarką, czarodziejką opowieści, kobietą o skomplikowanej wyobraźni.

Jej słowa prowadzą teraz moją rękę. Czasem słyszę, jak ludzie szepcą na mój widok: „Jaka podobna do matki, wypisz wymaluj ona”.

Tak, wiem, że przypominam moją matkę, która zniknęła, gdy Sitare miała trzynaście lat, a ja dziesięć. Tak jak ona chcę pisać. Bo nasi ludzie nie znają własnej przeszłości. Jeśli chcielibyście wiedzieć, mogą jedynie snuć opowieści innych ludzi, innych czasów. Sztuka pisania nie była dostępna dla takich jak my, dlatego wszystko to, co przeżywalismy, rozwiewało się na wietrze. Ledwo zostało wyszeptane, już zniknęło, odfrunęło jak na skrzydłach motyli. Tylko pismo potrafi powiązać człowieka i czas.

Wtedy nie chodziłam do szkoły, nawet nie myślałam o tym. Ale wiedziałam, że słowa mnie słuchają. Najpierw zapisałam to, co widziałam. Rzekę czerpiącą życie ze śniegu i deszczu, otaczające nas góry, ciągnącą się w nieskończoność żółtą ziemię... Potem przyszła kolej na to, czego nie widziałam. Na spragnione morza opowieści, szalony las, o którym mówiła mama, na Sitare... Dokąd pojechała, czy i z kim jest szczęśliwa, czy tęskni za nami, czy w ogóle nas wspomina...

Odeszła w białej sukience, przystrojona światłem mojego serca. Unosząca się chmura pyłu skryła jej ślady. Sitare, moja starsza siostra. Dla mnie pozostanie moim pierwszym napisanym opowiadaniem.

Z języka tureckiego przełożyła
ANNA SULIMOWICZ-KERUTH
(Przekład dokonany w ramach projektu
Miesiąc Spotkań Autorskich,
Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu, 2018)